

Sto lat za Rumunami?

9 maja 2009

Kiedy wracam z Polski do Rumunii, gdzie mieszkam na stałe od czterech lat, zawsze rzuca mi się w oczy większa ilość rodziców z dziećmi – na ulicach, na spacerach, w parkach itd. Może to dlatego, że w Polsce o polityce prorodzinnej dużo się mówi, natomiast w Rumunii jest ona konsekwentnie wprowadzana w życie.

RODZICIELSTWO POD PRZYMUSEM

W 1989 r. w Rumunii urodziło się 360 tys. dzieci. W roku 2006 – już tylko 219 tys. Po latach ujemnego przyrostu naturalnego, od niedawna w kraju tym znowu więcej osób rodzi się niż umiera.

Aby w pełni zrozumieć rangę tego wydarzenia, należy cofnąć się do czasów dyktatury Nicolae Ceaușescu (1965-1989), kiedy to polityka rodzinna, tak jak inne rodzaje aktywności państwa, opierała się na inwigilacji i przymusie. Jej celem było zwiększanie przyrostu naturalnego, głównie na potrzeby gospodarki. W 1966 r. Ceaușescu wprowadził tzw. Dekret 770, zakazujący aborcji – o usunięciu ciąży można było się starać tylko w przypadku, gdy kobieta miała powyżej 42 lat lub miała już czworo (później zmieniono to na pięcioro) dzieci. W zakładach pracy każda z kobiet musiała co miesiąc przejść badanie ginekologiczne, którego celem było sprawdzenie, czy nie zaszła w ciążę. W badaniach tych często uczestniczył funkcjonariusz sprawdzający, czy lekarze lojalnie wypełniają obowiązki. Kobieta spodziewająca się dziecka zostawała objęta obserwacją, by uniemożliwić jej przerwanie ciąży. Każdy szpital miał przydzielonego funkcjonariusza, który sprawdzał, jakie zabiegi odbywają się na oddziale ginekologicznym. Za niezgodne z przepisami usunięcie ciąży groziło kobiecie rok więzienia, a personelowi medycznemu – pięć lat. Władze organizowały koszmarnie pokazy: konduktory żałobne z ciałami

ofiar pokątnych zabiegów (szacuje się, że co najmniej 10 tys. kobiet zmarło w wyniku poaborcyjnych komplikacji) były kierowane do zakładów pracy.

Zwiększaniu liczby urodzin służyć miała także polityka podatkowa. Wszyscy dorośli, którzy ukończyli 25. rok życia, a nie mieli dzieci, płacili specjalny karny podatek (10-20% dochodów), nawet jeśli byli samotni bądź nie mogli posiadać potomstwa ze względów medycznych. W tym samym czasie rodzice co najmniej trójki dzieci płacili podatki o 30% niższe. Środki antykoncepcyjne nie były zakazane, jednak niemal całkowicie niedostępne, a edukacja seksualna praktycznie nie istniała. Wszystko to doprowadziło do szybkiego wzrostu liczby urodzin zaraz po wprowadzeniu dekretu: z 273 tys. w 1966 do 527 tys. w 1967 r.

Odbył się to jednak ogromnym społecznym kosztem. Efektem polityki Ceaușescu była m.in. wielka liczba zaniebanych i porzucanych dzieci, które trafiały do domów dziecka oraz specjalnych ośrodków, w których panowały nieludzkie warunki. Przymus posiadania dzieci połączony ze skrajnym brakiem podstawowych warunków materialnych do ich wychowania, bycie „dzieckiem dekretu” – obywatelem pożądanym przez system, ale niechcianym przez rodziców – traumy te są głęboko zakodowane w społecznej świadomości i nie mogły nie mieć wpływu na spadek liczby urodzin. Co zatem spowodowało, że ostatnio w Rumunii znów rodzi się więcej dzieci?

PRZYCHODZI MAMA DO LEKARZA

Analiza statystyk, raportów czy debat publicznych bywa oczywiście bardzo pouczająca, ale na powyższe pytanie najłatwiej odpowiedzieć spoglądając na rzeczywistość Rumunii oczami tamtejszych rodziców.

Rok 2004, niezbyt duże rumuńskie miasto przygraniczne, szpital powiatowy z dała od nowoczesnych klinik. Za kilka miesięcy mam tu urodzić dziecko. Comiesięczne wizyty u lekarza – nie muszę

się zapisywać na wiele dni wcześniej, odczekam chwilę w kolejce i jestem przyjęta. Lekarz kieruje na bezpłatne badania, co miesiąc robi USG. O tym, że ma on prywatny gabinet dowiaduję się przypadkiem po kilku latach, bo sam nawet słowem nie zasugerował, żebym tam przychodziła. Kilka miesięcy później: szpital jak z lat 60. (warunki bytowe bardzo skromne), za to czysto i mili ludzie, poczynając od uśmiechniętych, pomocnych salowych, zaglądających co pół godziny, przez położne proszące, by je o wszystko pytać, to nauczają opieki nad dzieckiem, a skończywszy na lekarzach, cierpliwie wyjaśniających wszelkie wątpliwości. Nie ma tu jeszcze mody na uczestniczenie ojców w porodach. Ale ponieważ obsługa nie bardzo speak English, a ja jeszcze nu vorbesc romenște, więc w drodze wyjątku mąż w białym kitlu występuje w roli tłumacza. Pierwszy w historii szpitala poród rodzinny. Kilka kolejnych dni to pole do obserwacji, jak ważny jest czynnik ludzki i jak miła obsługa może zrekompensować niemiły skądinąd pobyt w szpitalu i bardzo skromne warunki.

Po powrocie do domu, raz w tygodniu przez ok. miesiąc odwiedza nas lekarka – bez wzywania, bez płacenia ekstra. Do tego wizyty położnej, również bezpłatne. Przez rok przysługuje darmowe mleko w proszku, co oznacza miesięczne oszczędności o równowartości 100 zł. Spora część leków i preparatów dla dzieci jest w pełni refundowana.

W tym samym mniej więcej czasie rodzi w Polsce kilka moich znajomych z różnych miast. Może wszystkie miały pecha, a ja i znajome Rumunki wyjątkowe szczęście, ale dostanie się w Polsce do lekarza z przychodni graniczy z cudem, zostawiają więc spore pieniądze w prywatnych gabinetach. Cesarskie cięcie nawet w uzasadnionych przypadkach medycznych musiało być wyproszone po długim oczekiwaniu. Po operacji matka zostaje sama z dzieckiem, nie będąc w stanie się nim zająć, obsługa jest niemiła i pojawia się rzadko itd.

RODZICE NA URLOPIE

W Polsce matka po dwudziestu tygodniach płatnego urlopu macierzyńskiego stoi przed dylematem, czy wrócić do pracy, z której zresztą może być zaraz zwolniona, czy przejść na bezpłatny, trzyletni urlop wychowawczy. W Rumunii kobiecie (lub mężczyźnie) przysługują dwa lata płatnego urlopu rodzicielskiego. Do niedawna wysokość zasiłku była stała, taka sama dla wszystkich i z dodatkami wynosiła ok. 800 lei (1 lei ~ 1 zł). Biorąc pod uwagę, że wiele osób zarabia w Rumunii 500-600 lei na miesiąc, decyzja o urodzeniu dziecka nie musiała być przez mniej zamożnych przekładana do czasu poprawy warunków materialnych.

W październiku 2008 r. weszły w życie nowe przepisy, zgodnie z którymi od 2009 r. rodzic decydujący się na pozostanie z dzieckiem w domu otrzymuje 85% swojej pensji (jednak z górnym progiem ok. 3800 lei), ale zawsze zasiłek ten będzie nie mniejszy niż wspomniana wcześniej kwota ok. 800 lei. Jeśli jednak ktoś chce zrezygnować z urlopu i szybciej wrócić do pracy, do końca drugiego roku życia dziecka dostaje część tego zasiłku (ok. 300 lei). To w pewnej mierze pokrywa koszt zatrudnienia opiekunki (300-600 lei na miesiąc w mniejszych miastach). Z badań przeprowadzonych w 2008 r. wynika, że jedynie 13% rodzin nie decyduje się na pozostanie któregoś z rodziców w domu z dzieckiem.

REWOLUCJA PO REWOLUCJI

Po upadku reżimu Ceaușescu, Rumunia stanęła przed wieloma wyzwaniami. Jednym z nich była konieczność zmian w polityce rodzinnej. Jedną z pierwszych decyzji było unieważnienie dekretu. W efekcie liczba legalnych aborcji sięgnęła trzech zabiegów na jeden udany poród (w 1990 r.) – był to jeden z najwyższych wskaźników na świecie. Obecnie skala zjawiska jest na szczęście mniejsza: w 2004 r. notowano 0,8 aborcji na 1 poród. Nadal jest to jednak bardzo duży wskaźnik, dlatego rząd prowadzi różnorodne akcje edukacyjne promujące metody planowania rodziny.

Powoli zmienia się też sytuacja, jeśli chodzi o traktowanie dzieci niechcianych. Nadal jest to w Rumunii duży problem. Co roku szpitalach porzucanych jest ok. 9 tys. maluchów. Istnieje jednak dość sprawny system rodzin zastępczych i większość z nich trafia tam prosto ze szpitali. Likwidowane są też duże domy dziecka, które zastępowane są placówkami rodzinnymi. O ile w 1997 r. w placówkach-mołochach mieszkało 80 tys. dzieci, w 2005 r. – już tylko 33 tys. Prowadzone są ponadto programy zachęcające i przygotowujące naturalne rodziny do powrotu dziecka (tylko ok. 3% dzieci z domów dziecka nie ma bliskiej rodziny).

Można zadać pytanie, czy Rumunię, znacznie biedniejszą od Polski, stać na dwuletnie płatne urlopy wychowawcze i inne narzędzia polityki prorodzinnej. Odpowiedź jest prosta: Rumunii nie stać, by jej nie prowadzić. Jedną z mrocznych spuścizn czasów komunizmu w Rumunii jest zachwianie równowagi demograficznej.

Świadczą o tym dane statystyczne. W 1966 r. na 1000 mieszkańców rodziło się ok. 14 dzieci. Po wprowadzeniu dekretu w 1967 r. wskaźnik ten skoczył do 27. W czasie obowiązywania restrykcji utrzymywał się on na średnim poziomie 16. Jednak po 1989 r. spadł gwałtownie do poziomu poniżej 10 i do tej pory mniej więcej na tym poziomie się utrzymuje. Młode pokolenie jest więc znacznie mniej liczne niż populacja urodzona do roku 1989. Już teraz można mówić o starzeniu się społeczeństwa rumuńskiego, na co nie jest przygotowana zarówno służba zdrowia, jak i system ubezpieczeń społecznych. Liczba rodzonych dzieci wynosi obecnie 1,3 na kobietę (średnia w Europie to 1,5), tymczasem dopiero poziom 2,1 zapewnia wymianę pokoleń.

Jak podaje rządowy dokument z 2006 r. („Zielona Karta Populacji” Narodowej Komisji na rzecz Populacji i Rozwoju), Rumunia liczy 21,6 mln mieszkańców, z czego 10,5 miliona stanowią pracujący, 5 milionów dzieci i młodzież a 6 milionów to emeryci. Prognozy na rok 2050 mówią, że emeryci będą

stanowiąc ponad 50% populacji, przy znacznym spadku liczby dzieci i młodzieży. Jeżeli obecnie nie będzie się prowadziło aktywnej polityki prorodzinnej, w nie tak dalekiej przyszłości załamanie się system społeczny i ekonomiczny, gdyż na dużą rzeszę emerytów nie będzie miał kto pracować. Władze są tego świadome i postawiły na rozwiązania mające zapobiec przyszłym problemom.

LEPIEJ BYĆ JUŻ NIE MOŻE?

Pomimo wysiłków państwa, obywatele Rumunii nie są zadowoleni z realizowanej polityki rodzinnej. Ponad 60% z nich uważa, że istniejące mechanizmy nie są wystarczające m.in. dla zagwarantowania równych szans dla kobiet na rynku pracy. Autorzy raportu Fundacji Sorosa pt. „Życie rodzinne” zwracają uwagę, że w opinii Rumunów wsparcie państwa dla rodzin powinno koncentrować się na wypłacaniu zasiłków i dodatków na dziecko, płatnych urlopach wychowawczych i redukcji kosztów edukacji. Tymczasem w krajach „starej” Unii za najlepsze rozwiązania uważane są np. elastyczne godziny pracy dla rodziców czy większy wybór miejsc pracy, które to metody poprawiają status ekonomiczny rodzin.

Socjolog Raluca Popescu, jedna ze współautorek badań, pisze: Ochrona rodziny nie powinna polegać jedynie na wsparciu finansowym. Istnieje potrzeba szerszych i zróżnicowanych działań i usług skierowanych na pomoc rodzinie w wychowaniu dziecka, na pomoc rodzicom na rynku pracy, w tym na ułatwianie łączenia życia rodzinnego z zawodowym. Autorzy raportu konkludują: Polityka rodzinna państwa powinna wspierać usługi sprzyjające wychowaniu dzieci, a także stosować rozwiązania na rynku pracy korzystne dla rodziców, w szczególności dla kobiet. Dodają też, że widzą tu rolę nie tylko dla państwa, ale i pracodawców, którzy powinni zapewniać warunki przyjazne dla rodziny.

Daleko jeszcze Rumunii, jak i Polsce do rozwiązań systemowych na wzór choćby krajów skandynawskich. Jest to zrozumiałe,

biorąc pod uwagę zasobność tych ostatnich oraz długą tradycję demokracji. Jednak różnica między Polską a Rumunią jest taka, że w tym drugim kraju nie bije się tyle piany wokół etycznych aspektów planowania rodziny, a stawia się na praktyczne rozwiązania zachęcające ludzi do posiadania dzieci. Warto nadmienić, że tylko połowa krajów Unii Europejskiej ma ministerstwa ds. rodziny; Rumunia jest wśród nich, Polski – nie ma. Jeszcze bardziej wymowny jest fakt, że kraj nad Dunajem przeznacza na wsparcie rodzin ok. 2,5% PKB, podczas gdy Polska – o połowę mniej. Miesięczne wydatki państwa na dziecko wynoszą w Rumunii, w zależności od wielkości rodziny, między 24 a 28 euro, podczas gdy w znacznie zamożniejszej Polsce – zaledwie 16 euro (dane z 2007 r.).

Należy przy tym pamiętać, jak trudne problemy ekonomiczne i społeczne musieli rozwiązać i nadal rozwiązują Rumuni po upadku komunizmu. Tym bardziej – chapeau bas. Polacy, którzy z lekceważeniem patrzą na kraje Europy Wschodniej i Południowej, powinni się zastanowić, czy rzeczywiście są powody do tego, by tak dumnie wysoko nosić głowę.

Autor: Joanna Suciū

Źródło: [„Obywatel” nr 1 \(45\) 2009](#)